OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Sobota 18 Czerwca 1932 | Nr. 168

Gospodarcza katastrofa świata

w naradach przedstawicieli 16 państw w Lozannie

Premjer Angjii żąda szybkiej akcji wobec 25 miljonów bezrobotnych i zanikania handlu światowego

LOZANNA. (P.A.T.). Konferencja lozańska otwarta została wczoraj w wielkiej sali hotelu Beau - Rivage. Na posiedzenie do puszczeni zostali, oprócz delegatów, tylko dziennikarze. Na konferencji reprezentowanych jest ogółem 16 państw, a mianowicie: Francja, Wielka Brytanja, Włochy, Niemcy, Japonja, Belgja, Polska, Czechosłowacja, Rumunja, Nowa Zelandja, Południowa Afryka, Australja, Kanada, Grecja, Portugalja i Jugosławja.

Otwierając konferencję lozańską Mac Donald na wstępie omówił sytuację, w jakiej się konferencja zbiera. Przypomniał upadek handlu światowego, który wynosi dziś tylko połowę cyfry z r. 1929. Liczba bezrobotnych osiąga 25 miljonów osób. Znajdujemy się wobec katastrofy światowej. Żaden kraj nie jest oszczędzony przez kryzys, żaden nie może się odosobnić, gdy dokoła załamuje się cały system, na którym opiera się świat. Mac Donald podkreślił dalej, że konferencja zebrała się dla zbadania jednej z przyczyn kryzysu, mianowicie następstw finansowych wielkiej wojny. Załatwienie tej sprawy musi być wstępem do dalszej pracy nad przywróceniem dobrobytu. Koniecznem jest — oświadczył Mac Donald — działać szybko, unikając nieskończonych targów i dyskusyj.

Mac Donald wysunął zasady, na których winno się oprzeć szybkie porozumienie, a więc że żadne zobowiązanie nie może być unieważnione przez jedną tylko stronę, a następnie, zobowiązania niewykonalne muszą być zrewidowane.

Mac Donald podkreślił, że Europa nie może działać sama, zapowiedziana więc współpraca Stanów Zjednoczonych jest koniecznością, oraz, że dla przezwyciężenia trudności gospodarczych, należy zapewnić narodom pokój.

Nowy kanclerz Niemiec, von Papen oraz min. spraw Zagr. von Neureth, udzielili wywiadu dziennikarzom niemieckim, przyczem stwierdzili:

„Błędem byłoby oczekiwać od konferencji lozańskiej określonych korzystnych wyników dla Niemiec i całego świata".

Strajk w Łodzi

Wczoraj w nocy delegaci fabryczni w Łodzi przyjęli uchwałę strajkową. Łódź więc w ciągu całego wczorajszego dnia żyła w nastroju strajku, który jednak nie przejawił się wyraźniej wczoraj, gdyż był to dzień wypłat.

Najwięcej porzuciło pracę robotników sezonowych, przyczem liczbę strajkujących określają na ogólną liczbę 3200 zatrudnionych ludzi. W fabrykach włókienniczych nie stawiło się do pracy około 500 osób. Dzień wczorajszy nie można jednak uważać za decydujący, gdyż już dziś spodziewane jest spotęgowanie się akcji strajkowej.

Strajkiem kieruje komitet strajkowy, złożony z 50 osób.

Władze łódzkie sądzą, że strajk włókienniczy nie ulegnie rozszerzeniu, natomiast o strajku robotników sezonowych trudno coś powiedzieć, gdyż bierze w nim udział element, nie związany z miejscem pracy.

Strzały w parlamencie Belgji

Widz z galerji straszył posłów

BRUKSELA (ATE). — Na wczorajszem posiedzeniu Izby wydarzył się incydent, który mógłby pociągnąć za sobą tragiczne następstwa. Wkrótce po otwarciu posiedzenia pewien osobnik, siedzący w pierwszych rzędach na trybunie, zarezerwowanej dla publiczności strzelił z rewolweru w kierunku grupy posłów socjalistycznych. Na szczęście, żadna z kul nie trafiła.

Zamachowiec oświadczył w śledztwie, że żywi urazę do jednego z posłów socjalistycznych. Strzelając, nie miał on jednakże chęci zranienia go, lecz wyłącznie chciał go nastraszyć.

SKRÓTY

Angielska partja robotnicza (Labour Party) zdecydowała zgłosić wniosek wyrażenia wotum nieufności rządowi, gdyż nie opanował on bezrobocia (liczba bezrobotnych w Anglii przekroczyła 2 milj. 800 tys. osób) i nie zdołał przywrócić dobrobytu narodowego.

×

Sąd w Rzymie skazał przeciwnika faszyzmu Bavonea na karę smierci. 6 innych oskarżonych skazano na 30 lat więzienia, 2 pozostałych na 10 lat każdego — za dokonanie szeregu zamachów bombowych.

×

W Hagen (Niemcy) przewróciło się auto ciężarowe wiozące 50 osób. 12 osób odniosło ciężkie rany, 15 — lżejsze.

×

Na wniosek sowieckiego prokuratora, Wyszyńskiego oddano pod sąd 26 wybitnych działaczy spółdzielczych za nadużycia.

×

Do francuskiego portu Cherburga przybyło złoto wartości 225 miljonów fr.

Syn rzucił bombę na ojca

Nieporozumienia polityczne popchnęły syna do zbrodni

WIEDEŃ, (PAT). — Z Grazu donoszą, że wyjaśniła się zagadka zamachu bombowego, dokonanego w dniu 23-go kwietnia r. b. przeciwko byłemu burmistrzowi Hochstrasserowi. Jak wiadomo, wskutek wybuchu bomby, Hochstrasser poniósł śmierć. W dniu wczorajszym aresztowano syna Hochstrassera, słuchacza medycyny, pod zarzutem dokonania zamachu. Jak donoszą dzienniki między ojcem a synem panowało ciągłe nieporozumienie, ponieważ ojciec potępiał przekonania polityczne syna. Tuż przed zamachem stwierdzono, że młody Hochstrasser zakupił u robotników kamieniołomów materjały wybuchowe.

Kontrtorpedowce angielskie w Gdyni

GDYNIA. (P.A.T.). Dywizjon kontrtorpedowców angielskich, przybyłych z nieoficjalną wizytą, zawinął do portu wojennego w Oksywji wczoraj o godz. 10-ej rano. Dowódca dywizjonu, komandor Boyd, złożył wizytę dowódcy floty komandorowi Unrugowi, poczem komandor Unrung rewizytował go na kontrtorpedowcu „Wicher".

Dziś o godz. 4-ej popoł. odbędzie się mecz footbalowy z udziałem drużyny marynarzy angielskich.

×

W związku z pobytem polskiego kontrtorpedowca „Wicher" w porcie gdańskim i z okazji przybycia flotylli angielskiej — urządzili hitlerowcy gdańscy wielką demonstrację antypolską przed Westerplatte. Około 300 umundurowanych hitlerowców przejechało kilkakrotnie na statku „Nogat", który szedł pod flagą hitlerowską, przed Westerplatte, wznosząc okrzyki przeciwpolskie. „Nogat" przepłynął obok flotylli angielskiej.

Trzeba podkreślić, że hitlerowcy wsiadali na statek przy Zielonym Moście, a więc w śródmieściu, z wielką pompą grając „Deutschland über Alles" i urządzając przegląd oddziałów oraz zdawanie raportu.

Fałszywy manewr pilota spowodował śmierć czterech osób

RZYM. (P.A.T.). Hydroplan, pilotowany przez por. Capasso, na pokładzie którego znajdowali się również sierż. Spagnolo oraz lotnicy Manio Servi i Luigi Lamore, spadł w morze z powodu fałszywego manewru pilota przy lądowaniu. Trzej lotnicy ponieśli śmierć na miejscu, pilot zaś Capasso został ciężko raniony. Hydroplan wyłowiono.

Tabela loterji

Wczoraj, w pierwszym dniu ciągnienia, 2-giej klasy 25-tej polskiej loterji państwowej wylosowano numery następujące:

30.000 zł. na Nr. 75183.

po 1.000 zł. na Nr. 19390

po 500 zł. na Nr 127909 131342.

po 400 zł. na Nr. 48747 51574 53785 60507 77241 142513.

po 300 zł na Nr 28506 45752 55140 59534 120420 123617 133617 142641 147428 152213 157635.

po 250 zł. na Nr. 4618 17911 38843 59361 58704 85659 87745 106680 121154 123663 135158 157012.

po 200 zł na Nr 2081 2925 9386 9978 14638 17792 18924 20818 21486 22250 22444 25350 26394 25793 26995 27899 28907 31496 32588 35520 39386 41863 43556 45989 46182 47001 49279 49926 51591 51644 53948 66359 66615 68452 72847 74806 80641 80910 83416 83459 84603 85374 89828 90160 90338 95851 97045 99380 102631 103822 104111 105808 106235 106685 108112 117373 117576 119090 11914 125145 128860 129908 131919 132939 137001 139975 146742 148761 149264 150185 155508 7455.

Zredukowany policjant porzucił czworo dzieci

Rozmowa współpracownika „Ostatnich Wiadomości" z porzuconemi sierotami

Prasa wczorajsza doniosła o niezwykłym fakcie. Na Warszawskiej ulicy porzucił ojciec czworo dzieci, z których najstarsze liczyło 9 lat. Dzieci narazie ulokowano w „Pogotowiu Opiekuńczym" magistratu. Współpracownik naszego pisma udał się na miejsce i kreśli swoją ciekawą relację:

Jak się dowiaduję w kancelarji Pogotowia Opiekuńczego, nazwisko porzuconych maleństw brzmi — Truszkowscy. Najmłodsza Janinka liczy lat 3, Anielcia 5, Mietek 7 i wreszcie najstarszy Ryszard 9. Uprzejmy dyrektor prowadzi mnie do sali, gdzie znajdują się dzieci. „Truszkowscy!" woła dyrektor. Z gromady szaro ubranych dzieciaków odrywają się cztery małe postacie i zbliżają się do nas. Białe główki, niebieskie oczy. Śliczne maleństwa!

— Jakto było? — pytam się. — Jak tatuś Was zostawił.

Na front wysuwa się najstarszy Rysio, który po porzuceniu przez ojca zastępuje maleństwom tatusia.

— Przyjechaliśmy do Warszawy — mówi dziecęcym dźwięcznym głosikiem, — gdzie ojciec zaprowadził nas na ulicę. Następnie tatuś powiedział, że idzie kupić papierosy i więcej nie wrócił.

— Ale czy tatuś uprzedzał, że was zostawi?

— Ale gdzie tam! — woła Rysio. — Czy nam tatuś co powiedział, wziął i poszedł.

— A gdzie przedtem mieszkaliście.

— W Jabłonnie, tam jest teraz tatuś i mamusia.

— A czemu tatuś tak źle zrobił? — dopytuję się dalej.

Na twarzyczce chłopczyka wyraz smutku. I oto zupełnie jak dorosły mówi:

— Tatuś mój nie ma roboty, mamusia też. Tatuś był policjantem, ale zredukowali go. Tatuś nas bardzo kocha, ale nie mógł nam dać jeść.

Z oczu chłopca zaczynają padać łzy. Wyciera je czemprędzej, usiłując pokryć twarz naturalnym uśmiechem, czy to dorosłemu mężczyźnie wypada płakać?

— Nie płacz Rysieńku, nie płacz, — wtrąca się mała Anielcia i rączką dotyka główki braciszka.

Robi mi się jakoś markotnie. Dyrektor chrząka nienaturalnie. Ściskam małe rączki.

— Bywajcie dzieci! Bawcie się wesoło z kolegami. Będzie lepiej! Mamusia i tatuś zabiorą was zpowrotem do siebie — pocieszam niepewnym głosem.

GIEŁDA

Obroty mniej niż średnie, tendencja niejednolita. Dolar — 8.89 i pół, rubel złoty — 4.88 i pół.

Przesłuchanie świadków w Żyrardowie

w sprawie Blachowskiego

Zastępca sędziego śledczego I rewiru Ast bawił w ciągu dnia wczorajszego i dzisiejszego w Żyrardowie. W Okręgowej Komendzie Policji Państwowej sędzia śledczy przesłuchał 19 świadków w sprawie Iana Blachowskiego, zabójcy dyrektora Zakładów Żyrardowskich Koehlera. Przesłuchani zostali wszyscy członkowie prezydjum magistratu oraz szereg działaczów zawodowych na terenie Żyrardowa.

Sejm pruski zajął się orgjami zwolennika nagości w Berlinie

BERLIN (P.A.T.). Sensację w sejmie pruskim wywołał wniosek niemiecko - narodowych domagający się zakazu odbywania popisów rytmicznych, urządzanych przez propagatora nagości Kocha w gmachu berlińskiego „Grosses Schauspielhaus". W popisach tych występuje nago młodzież obojga płci. Widowisko, jak twierdzą wnioskodawcy, nosi wybitne cechy orgji seksualnej. Odbywają się tam w luksusowo urządzonych salonach bachanalje o charakterze takim, że kwalifikują za kład Kocha jako dom rozpusty.

O czem mówią i piszą?

Dogorywająca konferencja — Skutki wojny — Gdańskie franty — Prochownia Europy

W Genewie dogorywa konferencja rozbrojeniowa, na której Ameryka raz jeszcze przekonała się, że państwa europejskie ubiegają się o dalsze moratorjum wydając lwią część swych wpływów gotówkowych na nowe zbrojenia. W takiej sytuacji nie możemy się dziwić, że zapowiedziana konferencja Lozańska również rezultatów dodatnich przynieść nie może. Z tego powodu „Kurjer Polski“ zwraca uwagę:

„że ani w Genewie nie radzi się już dziś nad rozbrojeniem, bo sprawę tę uważa się poniekąd za przekreśloną ani też w Lozannie nie radzi się nad reparacjami, lecz i tu i tam nad czemś trzeciem — co może ważniejsze jest w obecnej chwili od rozbrojenia i od reparacyj. Ta trzecia konferencja bezimienna a właściwie i bezmiejscowa wysuwa się dzisiaj na czoło wszystkich zagadnień“.

„Robotnik“ jedyne wyjście z zagmatwanej od dziesięciu lat sytuacji widzi w gruntownem wyprzątnięciu skutków wojny. Czytamy:

„Odszkodowania, długi wojenne, nadmierne zbrojenia — to są wszystko t. zw. skutki wojny, których likwidacją zajmuje się świat od dziesiątka lat. Jeżeli likwidować wojnę, — to likwidować ją gruntownie, i mieć odwagę wyprzątnąć wszystko, co pozostało, a więc i zbrojenia, i odszkodowania, i długi i szaleństwa nacjonalistyczne, i mury celne“.

W dzisiejszych warunkach „Robotnik“ nie widzi możliwości, by taka praca została dokonana, gdyż:

„Społeczeństwa oddały się w niewolę złych rządów, które nie umieją i nie chcą wybrnąć z sytuacji. Te złe rządy zbierają się w Lozannie. Naturalnie, że nic tam nie zrobią. Najmądrzejsze, co wynajdą — to nowe odroczenie,, nowe moratorjum..“

Gdy mówimy o porozumieniach międzynarodowych, o zakładaniu fundamentów pod przyszły pokój, trzeba również wskazać na tych, którzy pokój kłócą, którzy tworzą ciągłe zarzewie waśni. Tym mącicielem zgodnego współżycia jest Gdańsk. „Ex press Poranny“ daje przykład:

„Ot i wczoraj. Podniesiono niebywały gwałt z powodu, że do portu Gdańskiego wjechał polski kontrtorpedowiec „Wicher“, aby powitać przybywającą tam z wizytą eskadrę wojenną Anglji. Senat pokwapił się natychmiast z notą, w której „żądał“, by „Wicher“ uchodził natychmiast, do godziny takiej, a takiej, a agencje niemieckie zaczęły szerzyć na cały świat wiadomości o „pierwszej polskiej prowokacji wobec Gdańska“. Rzecz skończyła się oczywiście kompromitacją „senatorów“.

I dobrze się stało, że przedstawiciel Polski z całym spokojem przeszedł nad notą Senatu gdańskiego do porządku dziennego, gdyż:

„Polska nie da się napewno wyprowadzić w pole (czy w morze) gdańskim frantom. Na to mają oni za ciężki dowcip“.

Gdańsk przy dzisiejszych wpływach hitleryzmu jest „prochownią Europy“, jak się wyraził lord Noel Buxton w dyskusji w sprawie ochrony mniejszości w Izbie Lordów.

Prochownią Europy!

I w tych warunkach konferencja Lozańska ma przynieść pozytywne rezultaty?

Akcja „redukowania“ kochanki

krewnego - sublokatora

zakończona 6-ma miesiącami więzienia za postrzelenie uda

Kością w gardle rodziny Matuszaków była osoba Janiny Burakowskiej, która zamieszkiwała w charakterze gospodyni u ich krewnego, Zdzisława Zobela.

Gdyby chodziło o sprawy obojętne, Matuszakowie pewnie nie zabieraliby głosu, ale tu przyczynę rozgrywki stanowiła — pełna misa, jedzenie, kęs chleba. A Matuszakowie wspólnie prowadzili kuchnię z Zobelem i łyżka jedzenia przedstawiała dla nich wartość.

Może wyda się to nam dziwne, ale u biedaków tego rodzaju spory są zrozumiałe. Tam każda łyżka strawy ma swą wartość i o nią bić się będą.

To też Matuszakowie mówili Zobelowi:

— Cóżeś ty za luksus sobie urządził? Niema co w gębę włożyć, a ty jeszcze tu sobie babę sprowadzasz, żeby nas objadała.

Na to Zobel:

— Ona jest moją gospodynią...

Takie tłumaczenie, prócz szyderczego śmiechu, nie przynosiło załagodzenia.

— Dzisiaj jest kryzys, każdy obywa się byle czem... I ty musisz zredukować kochankę, skoro cię na nią nie stać...

Stosunki między Burakowską a Matuszakami ułożyły się wrogo. Oliwy do ognia dolało trzyletnie dziecko Matuszaków, które może i z namowy dorosłych, uderzyło bacikiem Burakowską. Dziewczynka otrzymała za to klapsa.

To dało powód do grubszej awantury, na krzyk dziecka wyleciała bowiem rodzina Matuszaków, składająca się z trzech mężczyzn i trzech kobiet. Posypały się wzajemne wymyślania i wkrótce doszło do ataku na Burakowską.

Zobel w takiej chwili wycofał się przezornie z widowni. Pozostawiona bez pomocy kochanka Burakowska, cofnęła się do kuchni i zabarykadowała drzwi.

Matuszakowie nie zadowolili się tem i usiłowali wtargnąć do środka. Wtedy osaczona kobieta chwyciła za leżący pod poduszką rewolwer i wyskoczywszy do sieni, strzeliła do napadających. Kula trafiła Michalinę Ożóg w prawe udo.

Fakt postrzelenia ostudził nieco zapał napadających. Dano spokój Burakowskiej, a rzucono się z ratunkiem ku postrzelonej.

Epilog strzału kobiety do kobiety rozegrał się w sądzie okręgowym. Burakowska zasiadła na ławie oskarżonych pod zarzutem usiłowania zabójstwa Michaliny Ożóg, pod wpływem silnego wzburzenia, wywołanego gwałtem publicznym. O tem, że bitwa szła nie na żarty, świadczyły ślady ataku — rozbite drzwi, uderzenia kamieniami w okna i siekiera wbita w futrynę.

Zważywszy to wszystko sędziowie uznali, że oskarżona tylko w celu uniknięcia pobicia przez napadających, postanowiła odstraszyć ich strzałami. Pierwsze strzały oddane były na postrach, lecz potem, kiedy napastnicy cofnęli się, Burakowska niepotrzebnie, w uniesieniu wybiegła z kuchni i strzeliła do Michaliny Ożóg. Czyniąc to, musiała sobie zdawać sprawę, że strzał może zabić człowieka.

Całokształt okoliczności skłonił sąd do wymierzenia 6 miesięcy więzienia popędliwej sprawczyni postrzelenia.

Burakowska zapłaci jeszcze ofiarze koszty leczenia.

Zbiorowy czyn nauczycielstwa

Z drobnych wysiłków powstało dzieło potężne

Mogłoby się zdawać, że w wieku XX-tym, nic nie zdoła ukryć się przed czujnem okiem wszędobylskiej prasy, która nawet z pod ziemi potrafi wydobyć rzeczy ciekawe. A jednak! W przedziwnej tajemnicy powstała rzecz w rozmiarach potężnych, o której prasa nie wiedziała, i potrzebna była specjalna konferencja prasowa, by poprzez łamy dzienników świat czytelniczy o niej się dowiedział. Mamy tu na myśli budowę imponującej siedziby Związku Nauczycielstwa Polskiego, o której wczoraj pokrótce donosiliśmy.

Budownictwo naszego nauczycielstwa rozpoczęło się w warunkach szczególnych. Związek doszedł do przekonania, że musi posiadać dla swych członków sanatorjum w Zakopanem, któż bowiem bardziej jest skazany z tytułu wykonywanego zawodu na lecznictwo klimatyczne, niż nauczycielstwo? Opodatkowano więc członków i wkrótce w Zakopanem stanęła świetna stacja lecznicza, prowadzona przez nauczycieli i przeznaczona dla nauczycieli.

Wynik zabiegów związkowych okazał się tak piękny, że postanowiono akcję budowlaną prowadzić dalej. Powstała więc myśl stworzenia własnej siedziby związkowej w Warszawie. I oto czterdzieści kilka tysięcy mrówek związkowych poczęło znosić groszowe daniny. Z tego tytułu do kas władz naczelnych wpływa po 70.000 zł. miesięcznie. Zakupiono plac na Wybrzeżu Kościuszkowskiem i wnet z głębokich fundamentów wyrosły ściany potężnego pałacu związkowego. Obecnie tworzenie dzieła ma się ku końcowi i pokazano je dziennikarzom. Wywołało ono powszechny entuzjazm i zdumienie.

Całość, która powstaje kosztem 5 miljonów zł., składa się z trzech bloków budowlanych. Pierwszy przeznaczony jest na bursę i hotel dla nauczycielstwa. Blok ten, jak i następny, przeznaczony na mieszkania dla oficjalistów związkowych, jest już ukończony. Przeszło stu chłopców i dziewcząt znalazło już w bursie mieszkanie. Za minimalną opłatą, bo wynoszącą 75 zł. otrzymują oni wszystko, co im jest potrzebne do życia. Warunki mieszkaniowe tej młodzieży są wprost idealne. Do jej dyspozycji stoją nowoczesne urządzenia. Czuwają nad nią troskliwie pedagodzy. Z hotelu korzystają nauczyciele, płacąc po 2 — 3 zł. za dobę.

Trzeci blok mieszkalny siedmiopiętrowej wysokości, który jest na ukończeniu, będzie gmachem reprezentacyjnym. Poza salą teatralno - odczytową obliczoną na 1000 osób, restauracją, salami rozrywkowemi, w obszernych salach rozlokowane będą biura związkowe.

Stolica dzięki czynowi nauczycielstwa zdobyła piękny gmach, na który z dumą możemy wskazywać, jako na plon twórczej inicjatywy, zbiorowego wysiłku i zapału. Nauczycielstwo i w tym zakresie świeci społecznym przykładem. **(W.)**

Wesoły Kącik

STARUSZEK



Zabawny był staruszek ojciec Paweł.

Dziesiąty krzyżyk dźwigał na swych barkach, głowa mu się trzęsła, zęby wypadły, ale humoru nie tracił.

Kiedy jego najmłodszy syn 60-letni „Jasio“ skarżył się na łamanie w kościach, ojciec Paweł kiwał z politowaniem głową.

— To młode pokolenie nic nie warte. Wstydź się smyku! Ja się w twoim wieku nie pieściłem. A i teraz jeszcze nie stękam! Jeszczebym za dobrą sprawą oberka mógł zatańczyć i zaśpiewać.

— Eee... chwali się ojciec — mruczał, postękując z bólu „Jasio“. — My się już ani do tańca ani do śpiewu nie nadajemy.

— A ja ci mówię, że potrafiłbym — upierał się, trzęsąc głową staruszek. Ostatni raz tańczyłem i śpiewałem 30 lat temu, to się już wszystkie ładne piosenki zapomniało... Ale gdybym sobie przypomniał, to lepiejbym od młodego zaśpiewał...

W samej rzeczy ojciec Paweł nie dla jednego młodzieńca mógłby służyć za wzór. Nigdy nie chorował, nie narzekał, życie prowadził bardzo regularne. Wstawał o świcie, budził swych synów i wnuków i siadał do śniadania.

Aż w parę dni po rozmowie z najmłodszym synem ojciec Paweł wstał, jak codzień o świcie, ale do śniadania już nie zasiadł.

Usiadł w fotelu przy oknie, oczy wlepił w podłogę i jęczał cichutko.

Zaniepokojona rodzina zgromadziła się dookoła fotela.

A ojciec Paweł nie dostrzegał nikogo, tylko jęczał.

— Trzeba natychmiast wezwać doktora — postanowiła rodzina.

Przyszedł doktór, popatrzał, posłuchał i założył bezradnie ręce.

— To już koniec — westchnął. — Nic nie poradzę. Medycyna nie zna lekarstwa na starość.

W oczach synów zabłysły łzy. Najmłodszy Jasio załkał głośno.

— Czego ryczysz? — ocknął się nagle ojciec Paweł.

— Ojciec mówi! — krzyknęli wszyscy prawie jednocześnie.

— Dlaczego miałbym nie mówić? — zdziwił się staruszek.

— Co ojcu było?

— Nic mi nie było.

— To dlaczego ojciec jęczy?

— Czego?! Jęczę?! Ja?!.. Durnie!!.. Ja sobie śpiewam, oberka sobie śpiewam!..

Napoleon Sądek.

Historyjki pijackie

Pamiętam bardzo starego wieśniaka, przychodzącego rzekomo leczyć się do mojej matki, która miała apteczkę domową.

— Co wam jest?

— Tak coś we wnętrzu boli.

Dostawał dziennie, pro forma 3 krople walerjana albo inozieincowa na kawałku cukru. Zjadał ze smakiem, ocierał usta rękawem, dziękował pokornie i odchodził, aby na drugi dzień przyjść znowu. Wiadomo było, że mu nic nie jest, codzienna ta ceremonja stanowiła dla niego jednak największą przyjemność dnia i ucztę, bez której już nie mógłby się obyć. Może jego stary organizm instynktownie domagał się wzmocnienia, którego nie mogły mu dać kartofle i zacierka? W każdym razie był najzdrowszym i najwierniejszym z pacjentów. I rzecz rzadka na wsi — nie pił zupełnie. Wzamian za codzienny przysmak złożył uroczyste słowo honoru, że pić nie będzie i słowa tego dotrzymał. Tylko fioletowy nos mówił jeszcze o jego przeszłości.

* * *

Opowiadano o pewnym artyście, człowieku ze wszech miar uroczym, ale lubiącym wypić, następującą historję: Kiedy artysta poślubił równie czarującą i młodziutką osóbkę, starała się ona oczywiście, odwieść go od tego nałogu. Nie pomagały jednak prośby, łzy, zaklęcia, wreszcie groźby rozwodu. Małżonek na trzeźwo kajał się, oblecywał — po dawnemu jednak nie mógł powstrzymać się od picia.

— I co ty w tem widzisz za przyjemność? — pytała zrozpaczona żona.

— Moja droga — odparł mąż — tego ci zdradzić nie mogę, bo gdybyś wiedziała, piłabyś w niedługim czasie niegorzej odemnie.

Jak wiadomo jednak, alkoholicy nie lubią słodyczy. Wytrwała żona słusznie rozumowała, że i odwrotnie zamiłowanie do słodyczy wzbudza wstręt, a przynajmniej obojętność do alkoholu. Przez dłuższy czas zatem karmiła męża coraz to słodszemi potrawami, stosując jednocześnie kurację przeciwalkoholową zastrzykami, i udało się go wyleczyć z tego nałogu.

Koty bezdomne

Ta bezdomnych kotów plaga
wymaga
usunięcia!
— Nadchodzi czas zaśnięcia,
a tu
twego snu
rozprasza cienie
miauczenie
kotów.
Nawet w nocy, od kłopotów
uciec nam nie dają...
Hasają
po dachach kocury bezdomne.
— Nie,
dość tego!
Bo powiedzcie dlaczego
o tem nie pomyślą radzieckie szurgoty,
by unieszkodliwić te bezdomne koty?!...

Servus.

RADJO

12.45 Płyty gramofonowe. 15.30 Z życia Polskich Zespołów Śpiewaczych. 15.35 Płyty gramofonowe. 16.35 Komunikat Centr. Biura Hydr. dla żeglugi i rybaków. 16.40 Odczyt. 17.00 Muzyka lekka w wyk. orkiestry Zw. Drukarzy pod dyr. Śnieckiego. 18.00 „Bałtyk jako obszar komunikacyjny“ — wygłosi dr. Wiktor Ormicki. 18.20 Muzyka taneczna. 19.35 Prasowy Dziennik Radjowy. 19.45 Przegląd rolniczy prasy zagranicznej. 20.00 Koncert symfoniczny. 21.50 Dodatek do Prasowego Dziennika Radjowego. 21.55 Komunikat Gł. Wojsk. Stacji Meteor. dla komunikacji lotniczej. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna.

ZROZUMIAŁA

— Ciągle mi tylko mówisz o pończochach i bucikach, czyni pan Franciszek wymówkę swej żonie. Nie mogłabyś choć raz wnieść myśl wyżej?

— Franciszku złoty! Przecież jak ci mówię o kapeluszu to ciętej nic nie obchodzi..

TEŻ ODPŁYW I PRZYPŁYW

— Jedziesz nad morze? — zapytał przyjaciel kupca.

— Nie! Wszystkie te przyjemności mam w domu. Ciągły *odpływ* mam w kieszeni, a nieustanny *przypływ* protestów wekslowych w skrzynce pocztowej..

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Na widok Krystyny pomruk ki tłumu stały się nagle groźniejsze i głośniejsze. Krzyczano zapamiętale:

— To ona! To ona! Śmierć jej. Śmierć!

Krystyna rzeczywiście była zdziwiona, słysząc od samego ranka takie ożywienie w jej najbliższem sąsiedztwie. Nieustające pomruki i szmery ostatecznie wyrwały ją z całkowitego zobojętnienia, w które popadła. Postanowiła zobaczyć, czem się to wszystko tłumaczy.

Ledwo wyszła przez furtkę i uczyniła parę kroków w kierunku huty, ujrzała zgromadzony tam tłum.

I ją też odrazu ujrzano. Posypały się w jej kierunku jadowite spojrzenia, padły straszliwe groźby.

Odruchowo wyciągnęła ręce przed siebie, jakby broniąc się przed nieuniknionym napadem, pomimo, że przecież dzieliła ją od huty jeszcze spora przestrzeń.

Przedstawiciele władzy byli niemało zdziwieni tem oburzeniem tłumu. Hubert powiedział im, że to inżynierowa Krystyna Łazarska.

Jednocześnie znów rozległy się groźne wołania:

— Śmierć Pijaczce! Śmierć!

Kilka kamieni padło w kierunku Krystyny, szybko cofającej się do domu.

Barycki z prokuratorem Kurcewiczem musieli się zainteresować tą sprawą. Dowiedzieli się od Huberta pewnych szczegółów. Coś niecoś już wiedzieli z niejednokrotnych meldunków posterunku policyjnego, że krążą pogłoski, jakoby Łazarska otruła dziecko, lękając się powrotu męża. Hubert dodał, że Renicki przed śmiercią zapewnił go, iż zamierza nawet napisać o tem specjalny raport do władz, mając też takie podejrzenie.

Nietrudno więc było dojść do wniosku, że kto wie... może Łazarska zabiła starca, który miał nazajutrz już skierować swój raport do władz?

Tembardziej, że cały tłum wołał:

— Śmierć pijaczce. Trucicielce! Morderczyni!

Barycki zażądał od wójta, stojącego wśród tłumu, aby się wytłumaczono. Wójt pogadał z tłumem. Wyłoniło się zeń trzech włościan, których wójt przyprowadził bliżej. Zdjęli czapki i tarmosili je w ręku. Spoglądali po sobie, poczem dwóch rzekło:

— Mówta wy, Macieju...

Maciek nie bez wahania zdecydował się na to i tak zeznał:

— Dopraszamy się łaski Wysokiego Sądu, było tak... Szliśmy wczoraj wieczorem bez las między Miłkowem a zameczkiem myśliwskim. Spotkaliśmy doktora Renickiego. Powiedzieliśmy mu „Pochwalony“, a on nas, zapytał, czy dziecko zdrowe i potem jeszcze opowiedział, że mąż Pijaczki wrócił i że sam widział, jak teraz na Pijaczkę pomstuje. I poszedł dalej...

Tu przerwał, spoglądając na tamtych dwóch, którzy potwierdzili kiwnięciem głów, że tak właśnie było. Czując poparcie, mówił dalej:

— A potem Wojciech mówi: „Co mamy łazić bez las. Idźmy bez pole, będzie bliżej“. Powiedzielim: „Dobrze“. Idźmy. A tu widzimy: leci Pijaczka, jak warjatka... Leci, jak zawsze, kiedy, za przeproszeniem Wysokiego Sądu, jest urżnięta... Przeleciała koło nas, nawet nas nie widząc, A przytem wołała: „Doktór da znać do sądu, że otrułam dziecko... Boję się, boję... Nie dam mu, nie dam...“

Te słowa Barycki i prokurator zanotowali sobie skrzętnie. Zapytali:

— I co dalej? Czy jeszcze czego nie słyszeliście? Albo nie widzieliście?

— Ciemno się zrobiło, bo księżyc się schował za chmurami, więc już nic więcej nie widzieliśmy. Pobiegła bez pole w las do zameczku. Możliwe, że dopędziła doktora. Nic więcej nie wiemy...

Barycki i Kurcewicz pokiwali głowami. Jeden rzekł do drugiego:

— Toby się pokrywało z zeznaniem Ławczaka, że morderstwa dokonano nie tu...

— Ale czy tej kobieciee starczyłoby sił dowlec ofiarę aż tu?

— To chyba wykluczone.

— Chociaż wiadomo, że w chwilach rozpaczy, szału, lęku, najsłabsi ludzie zdobywają się na wysiłki, znacznie przekraczające ich siły.

— I to prawda...

— Trzebaby zbadać Łazarską.

— Tak i to zaraz.

Towarzyszącym im dwum posterunkowym nakazali:

— Iść już do Miłkowa, stanąć przed furtką i nie pozwolić nikomu wejść ani wyjść, póki my tam nie przyjdziemy!

Postanowili bowiem przedtem jeszcze skorzystać z tego, że trzeba zwłoki Renickiego zawieść do jego domu, aby tam przy okazji zrobić rewizję. Może ów meldunek do władz już jest napisany?

Udali się tam więc.

Terlicki już tam za nimi nie podążył, skierowując się ku domowi.

Michał popełzł za nimi w pewnem oddaleniu, aby nie być dostrzeżony...

Przedstawiciele władz nie potrzebowali robić nawet rewizji u Renickiego, bo na biurku już zastali jego raport, w którym między innemi wyczytali:

„Po długich wahaniach, po dojrzałem rozpatrzeniu sprawy, uważam za swój obowiązek podać do wiadomości władz poniższe fakty, których sobie objaśnić nie umiem.

Dnia 6 lipca ub. r. zostałem zawezwany przez inżynierową Krystynę Łazarską do opieki lekarskiej nad jej najmłodszem dzieckiem, imieniem Władysław, liczącem około trzech miesięcy.

Matka oświadczyła, że dziecko było słabowite i wątłe od urodzenia, ale od pewnego czasu stało się jeszcze bardziej chorowite i cierpiące.

Poddałem dziecko skrupulatnemu badaniu i stwierdziłem dziedziczność alkoholiczną. Podczas pierwszej mej wizyty dziecko było w stanie zupełnego omdlenia, chwilami wstrząsane drgawkami konwulsyjnemi. Oddech, odrazu ciężki, stawał się coraz bardziej chrapliwy. Dziecko się dusiło. Zastosowałem szereg zabiegów, które uratowały dziecko od niechybnej natychmiastowej śmierci przez uduszenie.

Gdyby dziecko wtedy umarło, przekonany jestem, że przy sekcji stwierdzonoby krwotok płucny, zawsze dostrzegany u osobników, którzy się zapijali na śmierć.

Wzywany byłem następnie do tego dziecka w dniach 23 sierpnia i 15 września, każdorazowo stwierdzając zupełnie podobne objawy.

Uważam, że mimo swego stanu chorobowego, dziecko mogłoby się uchować, o ileby miało należytą pieczołowitą opiekę. Coby z dzieciaka wyrosło, trudno powiedzieć. Czy z wiekiem zatarły by się skutki dziedziczności alkoholicznej po matce, notorycznej pijaczce — niewiadomo. Bywa, że tak. Najczęściej jednak i wtedy dziecko bywa upośledzone umysłowo albo fizycznie, cierpiąc naprz. na „angielską chorobę“, albo na przewrażliwienie nerwowe.

Ostrzegłem matkę, jakiemi skutkami może grozić dziecku jej nałóg, który do dziecka przedostawał się przez pokarm i zatruwał je.

Dalszy ciąg nastąpi.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Jasia rzuciła się Lenie na szyję i zawołała uszczęśliwiona:

— Nareszcie, nareszcie sen mój się spełnił... Nareszcie... — i nic więcej nie mogła powiedzieć z wielkiego wzruszenia.

— — — — — — — — — —

Rucki na śmierć zapomniał że przyrzekł przecież Szermerowi drużbować na jego ślubie. Zostawało bardzo niewiele czasu do owej soboty, na którą sam przecież ślub wyznaczył. Czem prędzej spakował manatki i pojechał do Warszawy.

Marysia promieniała ze szczęścia.

Nareszcie będzie panią Szermerową.

W dzień ślubu Szermer siedział spokojnie w swej pracowni i malował, jak gdyby nigdy nic.

Bo rzeczywiście, czy ślub zmieniał choć w jakimkolwiek stopniu jego ustalony tryb życia? Ani trochę. Czy będzie przez to więcej kochał Marysię, albo ona jego? Bynajmniej, bo i tak więcej już niesposób było się kochać, jak ta przemiła parka.

Wpadła do niego, jak promień słońca, mówiąc:

— Aniołku, czas jednak się ubrać. Za godzinę mamy być w kościele.

— Dobrze. A jak z weselem? Gdzie się odbędzie?

— Chciałam tu wyprawić, ale wolę nie mieć tego kłopotu. Zamówiłam gabinet w restauracji.

— Na ile osób?

— Wszystkiego na osiem.

— Kobieto, już zaczynasz mnie rujnować — rzekł z uśmiechem, ani na chwilę nie przestając malować.

— Fredeńku, wstań... Już czas. Nie wypada się spóźniać na własny ślub.

— Niema obawy. Beze mnie się nie odbędzie.

Ze śmiechem wyrwała mu pendzel z ręki. Odparł z uśmiechem:

— Mam już przedsmak niewoli małżeńskiej. Ładniem wpadł.

Szermer odebrał jej pendzel, ale Marysia znów mu go wydarła, wołając:

— Wstań zaraz! — i rzuciła się ku niemu.

— Tylko bez gwałtu — odparł wyzwalając się. Już zaczynam odczuwać piękne strony małżeństwa... Trudno... wpadłem... Idę już, idę — dodał z żartobliwą rezygnacją.

Wśród zaproszonych gości był dawny kolega szkolny Szermera Lardecki, syn bogatego nafciarza który również ożenił się ze swoją kochanką, dawną „girlsą“, i był z nią bardzo szczęśliwy w małżeństwie. Bardzo pochwalał wybór Szermera

Ślub odbył się szybko i skromnie. Tak samo — mała uczta weselna. Rucki, który ledwo zdążył na czas, odwoził swym samochodem młodą parę do domu. Przed domem zaś rzekł do Marysi:

— Przepraszam, że w chwili tak uroczystej porwę pani nowoupieczonego małżonka na chwilę

— Czy to coś aż tak pilnego?

— Bardzo. Bo dziś jeszcze wyjeżdżam i to... **na długo.**

Na bardzo długo?

— Może... nazawsze...

Rzekł te słowa takim tonem, że Marysi aż ciarki przeszły po skórze. Szepnęła:

— Ależ... to chyba niemożliwe?..

— Niestety.

— I dokąd to hrabia wyjeżdża?

Zrobił minę, jakby chciał rzec, że jeszcze nie wie. Wyczuwając w tem jakąś tajemnicę, Marysia nie chciała być niedyskretna i nie pytała więcej, rzekła tylko:

— W takim razie... wypożyczam panu męża na chwilę. I... żegnam. A raczej dowidzenia, bo jestem przekonana, że pan jeszcze do nas wróci.

Rucki zawiózł Szermera do siebie, zaprosił go do swego gabinetu i rozmawiał z nim tam dłuższy czas.

O czem mówili?

W każdym razie o czemś bardzo poważnem, bo Szermer wyszedł z gabinetu Ruckiego śmiertelnie blady, o wiele bardziej wstrząśnięty, niż Rucki, który go pytał:

— Czy kazać cię odwieźć do domu?

— Nie — odparł Szermer. — wolę się przejść, aby nieco ochłonąć... Jestem tem wszystkiem tak zmiażdżony, przybity... Muszę zebrać myśli... Raz jeszcze sobie to wszystko uprzytomnić... Czy... zobaczymy się jeszcze?

— Wątpię... żegnaj.

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Piątek: Adolfa.

Przepowiednie astrologiczne.

Niech artyści literaci i t. p. wyzyskają dzisiejsze wpływy dla swoich celów. Praca umysłowa przyniesie dobre i trwałe wyniki.

Możemy dzisiaj oprzeć się na protekcji, bo na pewno przyniesie rezultaty.

Teatr Miejski: —

Adria: „Jego sekretarka"
Apollo: „Kongres tańczy"
Słońce: „Zemsta Krymhildy"
Swit: „ Gwiaździsta eskadra"
Sztuka: „Mistigri"
Uciecha: „Dr. Jekyll i Mr. Hyde"
Wanda: „Faworyta maharadży"

Radjo

G. 12.10 Transm. z Warsz., 12.20 Muzyka płyt gram. 17.00 Transm. muzyki lekkiej z Warsz. 18.20 Transm. muzyki tanecznej z Warsz. 19.15 Rozmaitości, 19.45 Pogadanka dla pań, 20.00 Transm. koncertu symfonicznego z Warsz., 22.40 Transmisja wiadomości sportowych z Warszawy 22.50 Transm. muzyki tanecznej z Warszawy.

Dyżur nocny aptek:

Rynek A-B 43, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3, Krakowska 9, Rynek Podg. 9.

Piłka nożna.

W najbliższą niedzielę rozegrane zostaną następujące mecze ligowe:

Warszawianka—Pogoń w Warszawie, Garbarnia — Wisła w Krakowie, Ł. K. S. — Warta w Łodzi. W sobotę dnia 18 bm. Czarni — Polonia we Lwowie.

Zwierzyniecki K. S. - Cracovia I. B.

Zawody o mistrzostwo klasy A odbędą się w niedzielę dnia 19 czerwca br. o godzinie 11-tej przedpoł. na boisku R. K. S. „Legja" w Krakowie. Poprzedzą zawody o puhar Legja II. — Grzegórzecki II.

Kradzież 200 sztuk kalafjorów z ogrodu

Na szkodę Hejdzińskiego Antoniego Czarnowiejska 80, nieznani na razie sprawcy skradli 200 sztuk kalafjorów wart. około 50 zł.

Dzieciobòjczyni przed sądem

Przed trybunałem sądu okręgowego w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw Józefie Wójcikównej, lat 22, służącej oskarżonej o dzieciobójstwo. Akt oskarżenia opiewa, że Wojcikówna dnia 21 lutego 1932 r. w Krakowie, służąc u p. B. skarzyła się na bóle żołądka, za poradę p. B., która poleciła jej natychmiast udać się do Kasy Chorych, oświadczyła, że wstydzi się badania lekarzy. W nocy około godz. 2 usłyszano krzyk Wójcikównej i w czasie kiedy p. B. wyszła, by udać się do telefonu o zawezwanie pogotowia ratunkowego, Wójcikówna porodziła córkę, którą następnie rzuciła na ziemię, skutkiem czego zmarła.

Na rozprawie oskarżona tłumaczy się tem, że poród nastąpił w pozycji stojącej i dziecko upadając na ziemię poniosło śmierć. Trybunał skazał Wójcikównę na karę 6 miesięcznego więzienia z zawieszeniem na przeciąg lat 2.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Konopacki, oskarżał prok. Przytulski, bronił adw dr Knoebel.



Nieprzyjemna przygoda zdradzonego męża

Posterunek policji w Jarocinie miał w dniu 11 bm. nielada sensację. Za sprawą p. B. S. przytrzymano niejakiego Reinholda B. pochodzącego z Lenartowic.

P. Reinhold B. wybrał się do Jarocina, chcąc przychwycić na gorącym uczynku zdradzającą go jak zeznał później ze łzami na policji, żonę i w ten sposób, mając dowód wiarołomstwa w ręku wnieść o rozwód, wybrał się do Jarocina w przebraniu, przedtem przyprawiwszy sobie u miejscowego cyrulika brodę i „pejsy"

Po wyjściu z dworca w Jarocinie natknął się na udającego się do pociągu p. B. S. z Krotoszyna, który miał przy sobie aparat fotograficzny. Poczciwy p. Reinhold B. przekonany, że to fotograf, podszedł do p. B. S. i tajemniczo wyznał mu, że jest tutaj „delegowany" jako „detektyw" w pewnej „bardzo tajnej" sprawie, przy której potrzebny mu jest do pomocy, dobry fotograf. Zaskoczony p. B. S. przyjrzawszy się bliżej nieznajomemu jegomościowi, który po polsku źle mówił (p. Reinhold B. jest Niemcem), powziął podejrzenie, że chodzi tu o jakieś brudne sprawy, a może nawet o jakieś szpiegowskie zamiary i zawiadomił o wszystkiem policję.

Niefortunnego „detektywa" odprowadzono na posterunek P. P. i tu wyjaśniła się cała tragikomedja: p. Reinhold B. ze łzami w oczach, odlepiając resztki przyprawionej brody, opowiedział o swoich prywatnych perypetjach i planach. Oczywiście nie spisując nawet protokołu, zwolniono go niezwłocznie.

Kupiec który posiada dwie żony

W Łodzi ujawnione zostało przestępstwo dwużeństwa, którego dopuścił się kupiec łódzki 37-letni Dawid Kupferberg (Północna 9). Kupferberg jako wojażer, często bywał w Poznaniu i nie bacząc na to, iż w Łodzi pozostawił żonę i dwoje dzieci, zawarł powtórny związek małżeński z pewną obywatelką Poznańską. Dopiero przed kilkoma dniami, bawiąc w Poznaniu, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Policja, na podstawie dokumentu znalezionego przy Kupferbergu zawiadomiła żonę jego w Łodzi. Gdy łódzka zona Kupferberga przybyła do Poznania zastała przy łożu męża żonę jego nr. 2-gi. Obydwie żony udowodniły dokumentami, iż mają słuszne i jednakowe prawa do Kupferberga.

Policja pociągnęła wobec tego Kupferberga do odpowiedzialności karnej za bigamję.

Bestjalskie znęcanie się nad własną córką

We wsi Jaksamnice pow. przemyskiego, wykryto niebywały wypadek. Niejaki Jan Makar i żona jego Katarzyna więzili od około miesiąca 34-letnią córkę Katarzynę Maker z pierwszego małżeństwa Annę Staniszewską w specjalnej izbie do której wejście zabito kratami. Poprzez kraty podawali Staniszewskiej raz dziennie skąpe pożywienie w postaci gotowanych ziemniaków i buraków. Wobec tego, że chata Makarów leży na uboczu, uchodził im ten czyn przez czas dłuższy bezkarnie. Dopiero wczoraj przechodnie zaalarmowani zostali wydobywającymi się z wnętrza chaty krzykami, zawiadomili policję która Staniszewską uwolniła. Na policji tłumaczyli się oni tem, że Staniszewska, będąc chorą umysłowo, zagrażała bezpieczeństwu domowników. Następnie przesłuchano Staniszewską, która jednak dawała odpowiedzi logiczne i nie wykazywała oznak choroby umysłowej. Podała ona, że matka i ojczym znęcali się nad nią od szeregu lat, bili ją i odmawiali pożywienia, a ostatnio uwięzili ją, aby ją zamorzyć głodem.

Rozprucie kasy w Magistracie.

Wczesnym rankiem urząd śledczy w Warszawie został zaalarmowany zuchwałem włamaniem, dokonanem w wydziale finansowym Magistratu.

Przy ul. Stawki 4-6-8, w domu miejskim, mieszczą się biura wydziału finansowego magistratu stołecznego. Ludność z obrębu kilku komisarjatów wpłaca tam podatki.

Wczoraj urzędnicy po przyjściu do pracy stwierdzili gospodarkę włamywaczy. Główna kasa została rozpruta.

Włamywacze zabrali znajdujące się tam 15 tysięcy zł.

Zaalarmowana policja przybyła na miejsce włamania. Jak ustalono, włamywacze pracowali w rękawiczkach, nie pozostawiając po sobie żadnych śladów.

Kradzież figurek glinianych

Zatrzymano Kromkę Władysława bez zajęcia Czyżówka 35 za kradzież figurek glinianych na szkodę nieznanego właściciela. Figurki można oglądać w V. Komisar. w godzinach urzędowych.

Nie wolno oczerniać żony!

Przed warszawskim sądem grodzkim XI oddziału odbyła się niezwykła sprawa, wytoczona przez przez p. Marję N. jej prawowitemu małżonkowi. P. N. oskarżyła swego męża o zniesławienie, gdyż rozpowiadał, że żona go zdradza i że ją chwycił in flagranti. Obrażona tem p. N. zaskarżyła męża do sądu i onegdaj odbyła się rozprawa przy drzwiach zamkniętych. Po przeprowadzeniu rozprawy, sąd uznając winę p. N. za dowiedzioną skazał go na dwa tygodnie więzienia.

Aresztowanie złodziei cmentarnych.

Policja śledcza przytrzymała sprawców włamania kasowego dokonanego w nocy z 8 na 9 bm. na szkodę Zarządu cmentarza rakowickiego w Krakowie w osobach: Sabudy Henryka lat 30, bez miejsca zam. zawodowego włamywacza i Olecha Stefana lat 29, zam. Al. 29 Listopada 32.

Aresztowanie awanturnika

Zatrzymano Klimka Antoniego lat 21, robotnika z Woli Duchackiej za opilstwo i awantury przy Komisji poborowej.

Olbrzymia kradzież skór.

Zatrzymano Weinholza Kunę, Węgierska 10, i Lempla Arona Kalwaryjska 32, za kradzież skór podeszwowych na szkodę Salomona Perlbergera wart. kilku tysięcy zł., które te skóry obaj systematycznie kradli w czasie przewożenia transportów z garbarni w Ludwinowie na ul. Dietlowską. Od Weinholza odebrano skóry wart. 2.700 zł. i oddano właścicielowi.

Profesor okradziony na dworcu

Na szkodę profesora Politechniki Lwowskiej Boguckiego Jana skradziono na tut. dworcu osobowym portfel z kwotą 300 zł. i dokumentami w chwili gdy wsiadał do pociągu.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2